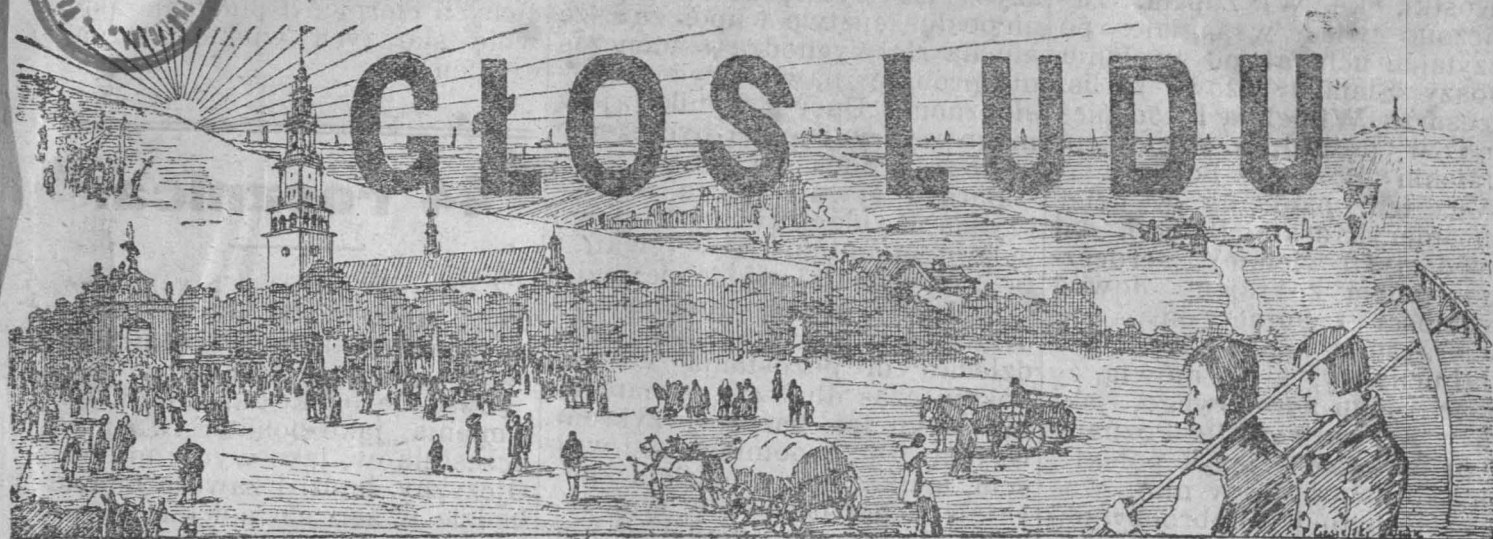




GŁOS LUDU



Wychodzi dwa razy na tydzień w Niedzielę i Czwartek.

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	złotych 16
Półrocznie	„ 8
Kwartalnie	„ 4
Cena pojedynczego numeru	8 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy lub jego miejsce groszy 20. Roczne ogłoszenia obliczają się podług specjalnej taryfy.

Adres Redakcji: CZĘSTOCHOWA, ALEJA NAJSWIĘTSZEJ PANNY MARIJI № 38.

O środkach na „hłopską” biedę.

Choć włościan uwolniono z pod jarzma niewoli,
I koniec położono oplakanej doli,
Jednak oni na biedę sarkac nie przestają,
Różne środki dziwaczne przeciw niej zmyślają.

Bieda jednak z podobnych pomysłów się śmieje,
I w dalszem powodzeniu pokłada nadzieję.
Czas, doprawdy, nie dać się biedzie za kark dusić,
Aby precz się wyniosła,—do tego ją zmusić!

Kto dzisiaj broni szczerze na biedę poszuka,
Przyjdzie do przekonania, że tylko nauka,
Jest bronią najdzielniejszą dla wszystkich od biedy;
Więc wszyscy takiej broni imajmy się tedy!

Uczmy się zatem wszyscy: czytać, pisać, liczyć,
Przedewszystkiem nam trzeba umysły swe ćwiczyć
W nauce oszczędności, o uprawie roli,
Ukamy wtedy wiele swojej ciężkiej doli.

Pieniądzy tylko w tedy nie trzeba żalować,
Gdy książki pożyteczne radzą nam ku powa-
Gazety także wiele dzisiaj nie kosztują:
Tacy nie zubożeli, którzy je czytują,
A ile przyjemności czytać w chwilach wolnych,
O sprawach gospodarskich, o różnych i rolnych!
O, gdyby chciano wierzyć, że z serca mi płyną,
Te słowa moje, miałbym pociechę jedyną.

Wawrzyniec Salwa, włościanin z Bartkowiec.

Wiec polski W AMERYCE.

Dzień 17 grudnia był dla Polonii w Chicago dniem uroczystym. Wiec, który się odbył dnia tego z okazji przybycia do Chicaro ks. Jana Gralewskiego, złączył całą Polonię. „Juz dawno nie widzieliśmy takiego zbratania się wszystkich obywateli, zbratania, na którego widok serce rosło, radowało się niezmiernie” — pisze „Dziennik chicagowski”.

Wypełniono po brzegi największą salę. Wchodził czcigodny ks. Gralewski. Zrywa się burza oklasków, które po mowie tego wielkiego kapłana przechodzą w niebywały entuzjazm. Ks. Gralewski w mocnym słowie mówi o walce w Królestwie narodu polskiego o prawa swoje w przeciągu ostatnich lat kilku, opisuje przebieg usiłowań posłów polskich w Dumie o uzyskanie samorządu dla Królestwa, wyluszcza nadzieje na przyszłość i kończy:

„Wierzmy w przyszłość naszego narodu, wierzmy w to, że wkrótce nie będzie ani jednego nieoświeconego Polaka. Wierzmy w to, że dokazawszy tego, będziemy godni wolności rzetelnej.

Nie karabin, ani działo, ani pięści, ale siła ducha zadecyduje o zwycięstwie partji narodowej. Niech żyje polski lud!”

Powtórzony z serca okrzyk, zapal, jaki na twarzy trysnął, był dowodem, jakie mowa ks. Gralewskiego wywarła wrażenie. Przemawia cały szereg mówców: towarzysz ks. Gralewskiego, dr. Franciszek Kowalski, Marjan Steczyński, prezes związku narodowego polskiego i Ludwik Włodek, który mówił o przesładowaniu dzieci polniskich, i wicerektor kolegium św.

Rodzice uczyć dzieci wasze czytać i pisać!

S. Kostki, ks. Wł. Zapala. Zakończono wiec wspaniale: po odczytaniu uchwał po wysłaniu depozytu Sienkiewiczowi za list do cesarza Wilhelma II, odśpiewano w powadze i dostojnym skupieniu „Boże coś Polskę“.

Wiec ten, pamiętny w dziejach amerykańskiej Polonii, dał dowód myśli wielkiej i serdecznego czucia z krajem, dowód żywotności i bujnej odrośli z macierzystego pnia. Wiec powziął uchwały, które mówią, że wobec ruchu narodowego, jaki wre w Królestwie i w Poznańskiem w walce o język polski i o prawo nauczania w nim, wobec szlachetnej i dobroczynnej pracy Macierzy szkolnej, wobec walki dzieci poznańskich, wiec uznawszy, że trzeba aby cały naród popierał zdrową akcję, która się odbywa pod polskim sztandarem narodowym—uchwała jednomyślnie:

Wyrazić cześć i uznanie założycielom i kierownikom Macierzy szkolnej w Królestwie w ręce czcigodnego jej wiceprezesa ks. Gralewskiego i towarzyszy jego, którzy niech zapewnią Polaków w kraju, że bracia ich w Ameryce czują z nimi i myślą z nimi.

Wyrazić uwielbienie bohaterstwa męczenników narodowej sprawy w zaborze pruskim, wzywając równocześnie cały naród polski na wychodźstwie do organizowania się w koło pomocy dla Macierzy szkolnej w Królestwie i dzieci szkolnych w zaborze pruskim.

Wychowanie.

Upór w dzieciach jest chorobą moralną, która wymaga bardzo starannego leczenia i nie da się usunąć za pomocą zwykłych kar. Mylnie często sądzą rodzice, że upór można przelamać surowością i stosują do upartego dziecka środki bezwzględne i gwałtowne: bicie, głód, zamykanie na osobności. Tymczasem upór pod wpływem tych kar nie łagodnieje, przeciwnie wzmagają się i opiera wszelkim wpływom rodziców i nauczycieli.

Nie surowość jest tu zatem skutecznym środkiem, lecz wielka cierpliwość i łagodne, lecz zawsze stanowcze obejście. Dziecko powinno od najmłod-

szych lat być przekonane, że nieposłuszeństwo i upór zawsze mu na złe wychodzą i wtenczas nie próbuje nawet być nieposłusznym. Upór i wynikające z niego wybryki mogą być często użyte za środek kary.

Bardzo żywa i uparta dziewczynka, wybiegłszy do drugiego pokoju, pomimo nawoływań i rozkazów matki wyjść nie chciała. Wtedy matka zamknawszy drzwi na klucz, zmusiła uparte dziecko do pozostania w tym pokoju czas dłuższy, co naturalnie było jej bardzo przykrem. Gdy płacząc dopominała się wyjścia, matka odpowiedziała spokojnie: „chciałaś być w tym pokoju dla zabawy, siedź w nim teraz za karę“.

Innym razem ta sama dziewczynka zamiast się uczyć, wybiegła na dwór, chcąc bawić się śniegiem. Gdy na wołanie matki nie wracała matka zamknawszy drzwi od domu, zmusiła ją do pozostania na dworze wśród mrozu, który jej dotkliwie dokuczył. Tym sposobem przekonała się, że upór jest szkodliwy i nie próbowała już podobnych wybryków.

Często rodzice wprost nakłaniają dziecko do uporów niewłaściwym postępowaniem. Albo za wiele wymagają od dzieci, bardzo młodych lub wątłych, albo mąż i żona niezgodni są w swych rozkazach i zanadto surowo karzą małe nawet nieposłuszeństwo. Skoro tylko dziecko przedziwnym instynktem, jakim Opatrzność obdarza dusze proste, odgadło, że słusność jest po jego stronie, upór jego staje się nieugiętym.

Zdarza się nieraz, że dziecko pod kierunkiem rodziców uparte, harde i trudne w pożytku, oddane do ludzi obcych rozsądnie z niem postępujących, stało się uległym i zupełnie łagodnym, spełniało bez oporu wszelkie rozkazy.

Upór nie wykorzeniony w dzieciństwie w późniejszym wieku staje się nieraz nieszczęściem rodziny, tamuje wszelki postęp w dobrem i staje się często powodem niezgody małżeńskiej.

Uczmy zatem jak najwcześniej dzieci, aby umiały przewycięzać siebie, łamać swą wolę i nagiąć ją pod jarzmo obowiązku i słusznej prawdy.

Przedewszystkiem nakłaniajmy dziewczynki do uległości, łagodnego ustępowania drugim, bo życie kobiety jest najczęściej

szeregiem ofiar i poświęceń, cichych cierpień i poddania pod wolę starszych wiekiem i znaczeniem. — M. G.

44 rocznica.

Z dnia 22 na 23-ci Stycznia w nocy, upłynęło 44 lat od ostatniego powstania narodu polskiego, w roku 1863.

Powstanie to, jako ofiarność krwi, i mienia, jako bohaterstwo jego uczestników, jako wyraz miłości Ojczyzny, budzi i zawsze budzić będzie w sercach polskich rzeźwne wspomnienie.

Odkąd utraciliśmy niepodległość, żadna z walk nie została uwieczniona powodzeniem, a przecież nie urągamy ich uczestnikom, nie zachowujemy względem ich pamięci cienia żalu, lub goryczy?

Owszem, czcimy te bohaterskie postacie, przekazujemy miłość dla nich z pokolenia w pokolenie, stawiamy im pomniki. Więc i do 1863-go roku, mimo jego okropnych skutków dla Ojczyzny, nie należy, nie godzi się innej miary stosować. Niech historia politycznego rozumu chłodnym rachunkiem sędzi sprawców nieszczęsnego ruchu.

Ale my potomni, ofiarnych uczestników i bojowników powstania styczniowego nie odłączajmy z serc naszych od ich poprzedników w stuletniej z górą walce o wolność Ojczyzny naszej.

Tembardziej należy nam to czynić w chwili, gdy ani w jednej duszy, naprawdę i szczerze miłującej Polskę, nie tkwi myśl szalona powtórzenia jeszcze raz wielkiego błędu, a raczej.. samobójstwa narodowego

Bo jeżeli 1863-ci rok nazywamy wielkim błędem, obecnie jego powtórzenie stanowiłoby samobójstwo, do którego od paru lat pchają nas, dzięki Bogu bezskutecznie, najzaciętsi wrogowie imienia polskiego, a przedewszystkiem prusacy.

I znajdują oni posłuch, na szczęście w nielicznych szeregach obłąkańców, zszeregowanych pod „czerwonym sztandarem“.

Ale że ten sztandar nie polski, że ci, którzy nim powiewają, plwają na Krzyż i Orła Białego — więc wrogom naszym, marzącym o „polskiem powstaniu“

piekielnie pomyslane i daleko idące zamiary, wcale się nie udają.

Do szaleństwa, do samobójstwa nikt teraz narodu nie namówi. Posiada on przedziwnie rozwinięty instykt samozachowawczy, za który Bogu Najwyższemu, przez tak długi czas nas doświadczającemu, należy się wdzięczność głęboka.

Ale ojcom i dziadom naszym, idącym mężnie, choć często beznadziejnie w bój za Wiarę i Ojczyznę cześć zawsze składać należy i rocznice narodowe, ku pokrzepieniu ducha, żywo w pamięci przechowywać.

Testament ś. p. ks. biskupa Kulińskiego.

Ś. p. ks. Tomasz Kuliński zapisał:

Dla pozostałej rodziny, służby domowej i na msze św. rb. 14,450.

Na cele ogólne:

1) na osady rolne i rzemieślnicze w Studziencu, jako żelazny fundusz testatora—rb. 2,000;

2) na ubogich m. Kielec, wstydzących się żebrać, niedołączonych do rozdania—rb. 2,000;

3) na ochronę kielecką przy szpitalu św. Aleksandra do rozporządzenia sióstr szarytek dla dzieci, przedewszystkiem wymagających pielęgnowania w chorobie—rb. 2,000;

4) na szpital św. Aleksandra, na kurację prawdziwie ubogich lub inne cele—rb. 1,500.

5) na ubogich alumnów seminarjum. rb. 2,000 jako fundusz żelazny, z którego procenty wydawane będą corocznie najbardziej potrzebującym;

6) na budowę nowego kościoła św. Krzyża 1/4 część ogólnie pozostałej sumy, t. j. około rb. 28,000;

7) pozostałą sumę zapisuje dla kieleckiego Towarzystwa dobroczynności, przedewszystkiem na warsztaty dla ubogich sierot chłopców.

Ruchomości spieniężone być mają na korzyść pozostałej rodziny, z wyjątkiem bogatej biblioteki, którą testator przeznaczył dla seminarjum duchownego.

Cały testament, spisany własnoręcznie przez zmarłego—nosi datę dnia 6-go stycznia 1904 r., t. j. akurat na trzy lata przed śmiertelnem zachorowa-

niem w pamiętnym smutnym dniu 6-go stycznia 1907-go r.

Pozostawiony majątek osobisty wynosi około 15,000 rb. — a na pozostałe sumy złożyły się głównie depozyty i ofiary różnych osób ze stanu duchownego i świeckiego, nie życzących sobie ujawniać własnego nazwiska.

Egzekutorami testamentu ustanowiono: administratora djecezji ks. oficjała Fr. Brudzińskiego i księży prałatów: A. Kluczynskiego i E. Tajlora.

Gospodarstwo na wsi.

B) Chów królików i drobiu.

Między zwierzętami domowymi na troskliwą opiekę zasługuje także królik, gdyż utrzymanie jego jest tanie, a korzyści z mięsa i skórek wielkie.

Królików jest kilka gatunków, a są i większe od zająca. Główną rzeczą jest dostać do chowu dobry gatunek, choćby wypadło za rozplodniki i drożej zapłacić, bo zachód jednaki, a korzyści daleko większe niż z chowu królików drobnych. Na rozplodniki przeznaczają należy potomstwo pochodzące od macior płodnych, łagodnego lecz żywego usposobienia; to cechuje zdrowie, a daje się poznać po żywym wejrzeniu oczu i połyskującej sierści.

Dobrego samca poznać łatwo po ognistem wejrzeniu i żywym zachowaniu się, które objawia tupaniem jednym z tylnych skoków, dalej po zaokrąglonym kształcie głowy.

Maciorka powinna mieć głowę węższą i spiczastą, brodawki mleczone wyraźne, których ma być 10 czyli po 5 z każdej strony; wyda ona w ciągu roku najmniej 40 młodych.

Kto chce mieć dobry gatunek królików, powinien corocznie wylądzać sztuki niezdatne do rozplodu a do chowu zostawiać tylko takie, które się dobrymi przymiotami odznaczają. Wybrakowane sztuki, czy to dla starości czy dla braku dobrych przymiotów, przeznaczyć na mięso.

Samce najlepiej corocznie odmieniać a na rozplodniki przeznaczać młode w stosunku jeden na dziesięć maciorek.

(D. e. n.)

O życiu.

—0—

Na tem jeszcze się nie kończy działalność komórek ośrodkowych i wymienionych nerwów. W życiu człowieka zachodzi jeszcze cały szereg czynności, o których nie myślimy, nad którymi się nie zastanawiamy, a które mimo to ciągle mają miejsce w pewnym regularnym porządku, jak n. p. bicie serca, ruchy oddechowe, ruchy kiszki i szereg podobnych zjawisk. Tu znowu działają te same czynniki, co w dwu powyższych przykładach; gdy za mało n. p. krąży soków odżywczych w jakiejś części ciała, natychmiast znamy nam już drogami dochodzi o tem wiadomość do komórek ośrodkowych, i stąd znowu idzie rozkaz, aby narząd, służący do rozprowadzania soków odżywczych po ustroju t. j. serce, odnośną wykonało czynność, kurcząc się z potrzebną siłą i pędząc żadaną ilość krwi do najdalszych zakątków ustroju ludzkiego; gdy n. p. brak ustrojowi powietrza, lub też powietrze jest zepsute, znowu bez naszej wiedzy i woli dzieje się podobne zjawisko do dopiero co opisanego, i ustrój zaczyna oddechać w miarę potrzeby częściej lub rzadziej, głębiej lub płycej, z pomocą osobnych narządów do tego służących.

W pobieżnym tym zarysie zobaczyliśmy pokrótce z jakich narządów składa się ustrój ludzki i do czego te narządy służą. Widzieliśmy, że z jednej strony człowiek wykonywuje pracę różnego rodzaju z pomocą ruchów różnych mięśni, a z drugiej strony wynagradza ubytki poniesione wskutek pracy przez ciągle odżywianie swoich części składowych, przez ciągle odżywianie swojego ustroju.

Widzieliśmy również, że wszystkimi tymi czynnościami kieruje osobny narząd, t. zw. narząd, nerwowy, złożony z trzech osobnych grup, w których jedna przenosi wrażenia i wpływy ze świata zewnętrznego do grupy środkowej, a inna znowu z tej grupy środkowej odpowiednio i zmusza niejako rozmaite narządy do wykonywania odpowiednich czynności.

D. C. N.

Wybierajcie na posłów tylko ludzi wiernych Kościołowi i Ojczyźnie!

Oni tylko, jako żyjący podług praw Bożych i jako miłujący szczerze ziemię ojczystą, zroszoną krwią przeszłych pokoleń, będą godnie bronić naszych świętych praw w Dumie!

Nie sprzeniewierzcie się Bogu i Ojczyźnie!

A więc, bracia, z Bogiem do WYBORÓW!

R A D Y.

Czem dałoby się najlepiej zastąpić owies u koni?

Wobec wysokich cen owsa, pytanie to zadał sobie niejedyn gospodarz. Weterynarz Straube robił w tym kierunku doświadczenia i doszedł do następujących wyników:

1. Trawa, czerwona koniczy na i lucerna mogą zastąpić owies, lecz nie na długo, karmione niemi konie tracą bowiem wiele na sprężystości i żywości ruchów, oraz dostają duże brzuchy i mokrzą często.

2. Żółty łubin nadaje się do tego jeszcze mniej; trzeciego bowiem dnia koń go nie ruszy.

3. Jęczmień, czysty lub zmieszany z owsem może zastąpić owies zupełnie. Jest on wprawdzie cokolwiek mniej strawnym, niż owies, lecz nie spowoduje kolek.

4. Żyto uważano do niedawna jeszcze, jako niebezpieczny obrok dla koni. Doświadczenia Straubego wykazały przecie, że jest ono znakomitą paszą i może owies także zupełnie zastąpić. Wtedy tylko, gdy nie dostaną konie obok żyta siana i siewki dostają rozwolnienia. Tensam pskutek co żyto, wywarła także pszenica,

5. W miejsce owsa użyć można bardzo dobrze bobiku, grochu i wyki a 6, 8 do 9 funtów

wystarczy, by koń mógł pracować całą siłą. Ziarna te spasać można same lub z owsem.

6. Suszonego żółtego łubinu nie zaleca się, sprowadza on bowiem brak apetytu i kolki. Można go chyba tylko mieszać w jednej trzeciej części z owsem.

Pod względem wartości odżywczej oraz smakowitości paszy zajmują zdaniem Straubego w zastąpieniu owsa pierwsze miejsce jęczmień, drugie żyto, trzecie pszenica, czwarte zielenica, piąte groch, szóste bobik, siódme kukurydza, ósme tataraka, dziewiąte wyka, dziesiąte suszony i zielony łubin. Przy strązkowych i tatarce trzeba dawać podwójną porcję siana.

Uprawa ziemi.

W takiej zabagnionej ziemi i ziarno posiane nie wschodzi dobrze, ale często zgnije, i korzenie źle się rozrastają, a czasem całkiem marnieją, bo się duszą bez powietrza; a za tem idzie, że i cała roślina licho się rozwija i marny plon wydaje. To też takiemu nadmiarowi wody w ziemi gospodarze starają się zapobiedz, czy to przez orkę w zagony, czy przez kopanie rowów, czy nareszcie najpewniej choć kosztownie przez drenowanie. Każdy z tych sposobów nie przez co innego pomaga roz-

wojowi roślin, tylko przez to, że odprowadzając nadmiar wody z ziemi, umożliwia wejście na jej miejsce do ziemi świeżego powietrza, które dla zdrowia korzeni roślinnych jest koniecznie potrzebne.

Ale woda i powietrze roślinie nie wystarczą, potrzeba jej jeszcze innego pożywienia. Któż nie wie, że zdarzają się gleby tak urodzajne, że byle je jako tako zorać i zasiać, a plon wydadzą obfity, inne znowu choć się od tamtych ani wilgotnością ani przewiewnością nie różnią, mimo starannej uprawy dają bardzo nędzny urodzaj. Skądże ta różnica? Oczywiście nie innego myśleć o tem nie można, tylko, że owe urodzajne gleby mają w sobie dużo większy zapas pokarmu roślinnego aniżeli gleby jałowe; stąd też często pierwsze nazywamy bogatemi, drugie ubogimi; oczywiście bogatemi lub ubogimi w pokarm roślinny. Ale czemuż jest ten pokarm roślinny? Powiedzieliśmy już, że wszystko, co jest w roślinie, musiało powstać z pokarmu, jaki ona przyjmuje. A cóż jest w roślinie? Oto przede wszystkim woda, bo wiemy, że każda roślina przez wyschnięcie traci znacznie na wadze; to, co z niej ubyło, to woda. Nawet dojrzałe zboże, nawet ziarno zawsze jeszcze trochę wody zawiera. Otóż ta woda pochodzi z napoju rośliny, z owej wody, którą roślina z ziemi czerpie korzeniami, d.c.n.

Kalendarzyk.

Dziś, Św. Jana Złotoustego.
Poniedziałek, Św. Ildefonsa papieża.
Wtorek, Św. Franciszka Salerego.
Sroda, Św. Martyny, Panny.
Czwartek, Św. Piotra, Wyznawcy.
Piątek, (1 lutego) Św. Ignacego biskupa i Męczen.
Sobota, Św. Telesfora, Męczen.

Wiadomości historyczne.

- 27 stycznia. Jan Kazimierz wjeżdża do Hiszpanii, w r. 1638.
 28 stycznia. Pierwszy bunt strzelców w r. 1682.
 — Zgon słynnego astronoma polskiego Jana Haveliuszego w r. 1687.
 30 stycznia. Zwycięstwo Stanisława Koniecpolskiego, nad Tatarami pod Ochmatowem i Sinich Wód w r. 1644.
 31 stycznia. Pogrzeb zwłok Jana Kazimierza w Krakowie, w roku 1676.
 — Wojska pruskie zajmują Poznań w r. 1793.
 1 lutego. Przymierze Polskie z Krzyżakami w Toruniu w r. 1411.
 — Zgon króla Augusta II w Warszawie w r. 1733.
 2 lutego. Koronacja Jana III i Marji Kazimiery w Krakowie w roku 1676.

Wschód słońca o godz. 7 m. 59 rano.

Zachód słońca o godz. 4 m. 40 po południu.

Długość dnia o g. 8 m. 53

Przybyło dnia 1 g. m. 19.

Wschód księżycy o godzinie 6 min. 53 wiecz.

Zachód o g. 8 m. 46 r.

PEŁNIA d. 29 o g. 3 m. 9 p.p.

Dwaj Bracia Litwini.

(Ciąg dalszy)

Szymek nie przestawał szukać brata, rozpytywał o niego po szeregach; między rannych wchodził do polowego szpitala pod namiot, ale i tam go nie znalazł. Wreszcie powiedział mu jeden z ciurów obozowych, że widział z daleka, jak Janka na powrozie ciągnęli Turcy za sobą, ale zaraz taki zamęt i kurz

powstał, że nie mógł dojrzeć, co się dalej z Jankiem stało.

Szymek na tę wiadomość gorzką łzę uronił, bo i czyż mógł wiedzieć, co się później z Jankiem stanie? czy zapędzi go Turrek za Czarne Morze do swoich krajów, lub też w drodze ubije? Czy zresztą nie zabrali go z sobą w stepy Akermańskie, aż do Krymu, albo za Ural? Zresztą jeżeli po wojnie zamiana jeńców nastąpi, gdzie tu szukać Jana Ciwunia, prostego ciurę obozowego? Wszystkie te przypuszczenia trafiły niezmiernie Szymka.

Po zwycięstwach króla Sobka, bo tak wtedy nazywano Sobieskiego, reszta tureckiego wojska ciągnęła spieszenie za rzekę Dniestr, która do Morza Czarnego płynie. Król pędził ich przed sobą aż pod Kamieniec Podolski i spalił miasto Soczawę, które szturmem zdobyć musiał. Gdy tak prawie już całą Ukrainę od nieprzyjaciół oswobodził, powrócił do Krakowa i dopiero teraz z żoną swoją ukoronował się, wśród wielkiej uroczystości. Był to król tak pięknego serca, iż oznajmił narodowi, który go okrzyknął królem, że dopiero wtedy przyjmie koronę na głowę, kiedy się jej stanie godnym przez pobicie natarczywych nieprzyjaciół. Tego też święcie dopełnił.

Wprzód jeszcze hetman Pac pociągnął z wojskiem na Litwę. Z nim musiałby wrócić i Szymon Ciwun, bo należał do litewskich szeregów, ale on upodobał sobie wojaczkę a prócz tego bez brata nie miał chęci powracać do starego ojca. więc prosił hetmana, aby mu pozwolił i nadal wojować na Ukrainie. Myślał on sobie, że może Bóg mu dozwoli wziąć w niewolę jakiego znacznego Turka i za niego zrobić zamianę na brata. Pan Pac tak mu wtedy odpowiedział:

— Dobrze! mój zuchu, zostań i walcz, jak na rycerza przystoi, ale, dodał z uśmiechem, tylko za gardło swoich niewolników mocno nie ściskaj, bo za trupa nie oddanoby ci żywego brata.

Został więc Szymek w szeregach królewskich i podczas kiedy król koronował się w Krakowie, on tymczasem na Rusi i Podolu razem z drugimi objeżdżał miasta i wioski patrolem i baczył, czy gdzie nie posłyszysz jakich wieści o zbliżaniu się Turków lub Tatarów.

Niedługo też czekał na nieprzyjaciela i niedługo król po wojnie i koronacji mógł wypoczywać, bo oto w rok potem dano znać na szlakach tatarskich, zapaleniem smolnych beczek na wzgórzach, o zbliżaniu się wroga. Z Krakowa niebawem przypędzili gońce do pałacu wilańskiego pod Warszawą, przynosząc królowi straszliwą nowinę: że ten sam Ibrahim i nowy seraskier, to jest wódz turecki, z większą jeszcze chmarą wojska nagle wkroczyli w granice Polski. Było tego wojska ośmdziesiąt tysięcy Turków i sto trzydzieści tysięcy Tatarów.

Ci dwaj dowódcy pogańscy po dawnemu zaczęli plądrować na Podolu i na Rusi czerwonej, że zaś nigdzie nie napotkali silnych oddziałów polskiego wojska, więc znęcali się strasznie nad mieszkańcami, a ludu w niewolę brali po drodze co niemiara, bo każdy wpadał w ich ręce, kto nie zdążył zemknąć w niedostępne lasy lub góry. Prowadzili oni z sobą trzy tysiące wozów naładowanych bogatą grabieżą z polskiej ziemi. — Obdzierali ze złota i srebra kościoły i cerkwie, zabierali drogie naczynia i szaty po miastach i dworach, przytem pędzili stada bydła i koni z obór i stajen zabrane.

Między niewolnikami był i nasz Janek, poprzednio już, jak wiemy, pojmany. Dorodny i silny mężczyzna spodobał się Ibrahimowi szatanowi, więc też wziął go z sobą na swoje stepy. Tam przez pół roku pasał za dnia barany, a wieczorami do kuchni Ibrahima musiał drwa rąbać, wodę nosić lub czyścić stajnie i opatrywać jego pyszne rumaki. Przykro i boleśnie było biednemu Litwinowi o kilkaset mil od ojczyzny wysługiwać się poganinowi, a nieraz nawet od tureckich dozorców wiele wycierpiał, bo u Turków był zwyczaj, dotąd jeszcze zachowywany, bicia w pięty kijami za najmniejsze przewinienie. Kara taka nazywa się u nich basarunkiem, a tych basarunków nie żalowali oni nigdy niewolnikom chrześcijańskim, których pogardliwie gaurami, czyli psami niewiernymi zwali.

**Prosimy
o jednanie nowych
czytelników.**

Igarz.

Pewien Igarz, chcąc szukać szczęścia w Anglii, udał się do Dieppo, ażeby stamtąd wsiąść na okręt.

Przybywszy do przystani, złożył swoją walizkę nadzwyczajnie lekką na statku pasażerskim, który tego dnia miał odpłynąć, a sam poszedł do oberży posilić się i zaczekać aż do chwili odpłynięcia okrętu. Tam, według swojego zwyczaju, zaczął opowiadać niezmiernie kłamstwa wszystkim tym, którzy go chętnie słuchali, uwiadomił ich o nadzwyczajnych swoich zamiarach zrobienia majątku. Opowiadanie to zakrapiane często winem sprawiło, że zapomniał zupełnie o podróży; statek był już od pół godziny na pełnym morzu, gdy on przybył do przystani i widział tylko zdalą, jak unosił całe jego mienie wraz z jego nadziejami. Na ten widok, zrozpaczony wydaje okrzyk tak żalony, że pewien szlachetny marynarz wzruszony jego niešťczęściem, obiecuje mu dogonić statek.

Tę serdeczną przysługę przyjmuje z najwyższą wdzięcznością, na jaką zasługiwała, i odjechali natychmiast. Ale zaledwie odbili od brzegu, gdy nagła ulewa zmoczyła ich do nitki. Igarz znosił ten przykry wypadek z wytrwałością godną podziwienia, i zdążył dogonić statek pod wieczór.

Po tysięcznych podziękowaniach, pożegnał się z szlachetnym majtkiem i zwinnie wdrapał się na pokład; nim wszedł do kajuty, postanowił odnieść korzyść z tego zdarzenia:

— Panowie, — rzekł z miną poważną do pasażerów, zdziwionych na widok jego ubrania jak przemoczonego, — przyznacie, że trzeba być dobrym pływakim, ażeby móz was dogonić; ale gdybyście nawet byli i cztery mile dalej, nie miałbym żadnej trudności doścignąć was, płynąc.

Te słowa wypowiedziane z taką niezachwianą pewnością, a co więcej jeszcze, to ubranie przesiąknięte wodą, świadczyło o prawdziwości jego słów; zwiędzeni temi pozorami wszyscy, pasażerowie, nie mogli wyjść z podziwienia na taką siłę i bie-

głość niez mordowanego pływaka.

Pewien bogaty podróżny, będąc obecnym temu opowiadaniu, tak był zachwyconym, że zapytał go, czy nie przystałby za znaczną sumę współubiegać się o nagrodę pływania z niejakim Maurem, którego uważano za najpierwszego pływaka w Anglii, a który każdego zwyciężył, kto miał odwagę iść z nim w zapasy. Igarz odpowiedział bez wahania, że zgadza się tem więcej, że jest pewny zwycięstwa.

Przybywszy do Londynu, Anglik nie miał nic pilniejszego, jak iść i proponować zakład o tysiąc funtów szterlingów, przeciw mniemanemu pływakowi. Zakład został przyjęty, i dzień naznaczono.

Dwaj przeciwnicy stawili się o godzinie umówionej nad rzeką Tamizą, gotowi rzucić się wpraw na znak dany.

Igarz, który w życiu swoim nie zamoczył nogi w wodzie, chyba tylko w wannie, ażeby się wykapać, nadrabiał miną do ostatniej chwili, udając nieuleknionego zucha i od czasu do czasu poprawiał sobie mały kuferek z kory szczelnie zamknięty, który trzymał pod pachą. Maur zaciekawiony, zapytał go co chciał z nim zrobić.

— Jestem człowiekiem przezornym; zaraz pan sam osądzisz.

W tej chwili otworzył swój kuferek, w którym było kilka butelek wina i trochę zapasów żywności.

— Czy widzisz pan to, — dodał, — radzę panu po przyjacielsku uczynić podobnie: potrzeba nawet zaopatrzyć się w suchary, skoro zamierzamy odbyć podróż trochę dłuższą. Jeżeli pan nie pójdzie za moim przykładem, narazisz się na niebezpieczeństwo głodowej śmierci.

— O jakiej podróży mówisz pan? zapytał łatwowierny Maur, wytrzeszcząwszy na niego oczy.

— Czy pan nie wiesz, że popłyniemy prosto do Gibraltaru?

— Chyba pan żartujesz?

— Nie, nie, wcale nie żartuję. Kto wie, czy nie popłyniemy aż do Malty bez zatrzymania się.

— A płyn pan, gdzie się panu tylko podoba, rzekam się walczyć z panem o nagrodę.

Igarz, niby nie chciał przystać na jego prośbę i Afrykanin przestraszony udał się do sportmana, ażeby się wstawił za nim:

— Panie, to jest niepodobien-

stwem walczyć z tym człowiekiem; straciłbym niezawodnie życie i nie wygrał twojego zakładu; wolę mu ustąpić zwycięstwa.

Śmiała postawa Igarza wywarła tak silne wrażenie na umyśle Maura, że stał się głuchym na wszystkie przełożenia sportmana, który tym sposobem stracił swoją stawkę.

Ale te pieniądze nie wyszły na dobre Igarzowi, bo złodzieje, dowiedziawszy się, że ma ich przy sobie dużo, napadli go w lesie i zabili.

Wójt z kogutem.

W M..., jednej z małych wiosek w Galicji, gdzie teraz krążają się gorliwie około towarzystwa wstrzemięźliwości, nie chciał nikt złożyć ślubu na wstrzemięźliwość, prócz jednego wójta. Reszta gromady nie tylko, iż się statecznie wszelkim napomnieniom w tej mierze opierała, lecz owszem za złe to wójtowi wzięła, iż on ulubionej wódki się wynzwał.

Nowy zwolennik wstrzemięźliwości nie odpowiedział ani słowa na czynione zarzuty, tylko poszedł spokojnie do domu, poczem cała sprawa ucichła. Jednakże po niejakim czasie zapowiada wójt z uroczystą miną całej gromadzie, aby następnej niedzieli wszystko, co żyje, przed karczmą się zgromadziło, dodając wyraźnie, iż nie wolno zgromadzać się jak zwykle w karczmie, ale przed karczmą.

Stosownie do otrzymanego zalecenia, zeszła się w istocie cała gromada przed karczmą, oczekując w milczeniu, co to będzie. Nareszcie po długim wytrzymaniu gromady przybywa wójt z kogutem pod pachą:

— Jesteście wszyscy? zapytał.

— Wszyscy — odpowiadają jednogłośnie.

— Pójdźcież za mną do karczmy, a ci, co się w środku nie zmieszczą, niech do okien przystąpią.

Stało się, jak rozkazał. Cała karczma napchała się tłumem ludu, a w oknach aż ciemno było od nacisku ciekawych.

Gdy się cokolwiek uciszyło, wystąpił wójt na środek i rzekł:

— Ślubowałem ja wprawdzie nie pić z wami gorzałki i dotrzy-

mam sumiennie ślubu; lecz z tym kogutem pić się nie zarzekałem, i obaczycie sami, jak ten kogut do mnie pić będzie.

Po tych słowach kazał sobie wójt dać kieliszek wódki i wlał ją kogutowi na siłę w gardło. Potem wypuścił koguta, który polatawszy trochę po karczmie, zaczął wkrótce ku powszechnemu pośmiewisku rozmaite śmieszne skoki i koziołki po pijanemu wywracać. Wśród najweselszej wrzawy wystąpił wójt na nowo i nakazawszy milczenie, odezwał się temi słowy:

— Patrzcie kochani bracia, podobnie jak wy z tego pijanego koguta się śmiejecie, tak też i z was się śmieją, gdy wam wódka głowę zawróci. Równie jak to bezrozumne stworzenie po ziemi się tu wala, tarzacie i wy się pijani po drodze, w rowie, pod płotem. I wy bywacie tak pogardzani przez tych, co się wam trzeźwi spokojnie przypatrują, i tak też... — tu wydał kogut ostatnie tchnienie i zdechl — i tak też wy kiedyś na śmieciu marnie zginiecie, zostawiając po śmierci wstyd, hańbę i wieczną zgubę dla siebie i dla swojej rodziny. Uznawszy tedy, jakie skutki ztąd dla mnie wynikną, jeżeli na zawsze tego piekielnego napoju się nie wyrzeknę, ślubowałem wstrzymać się

od jego używania i dochowam święcie danego słowa. Ci zaś, którzy o prawdzie mojej są przekonani, niech idą prędko do księdza i uczynią, co ja uczyniłem.

Zaledwie mówca wśród powszechnych okrzyków radości mowę zakończył, udała się cała gromada natychmiast do proboszcza i złożyła ślub wstrzeżliwości.

Listy do Redakcji.

Szanowny Redaktorze!

Ze względu, że mój artykuł w sprawie polsko-litewskiej umieszczony w „Głosie Ludu“ № 43 r. p. uratował od rozpaczki ks. J. Nar. i znalazł przychylną Sz. Redaktora, w № 48, ośmielam się jeszcze raz w tej sprawie zabrać głos, a mam nadzieję, że i więcej w tej materji znajdzie się artykułów, którym Sz. Redakcja miejsca na swych szpaltach nie odmówi.

Z góry zastrzegam i upraszam Sz. korespondentów, zabierających głos w omawianej sprawie, żeby unikali wszelkich naciągów w tę lub ową stronę, ale żeby przed sąd publiczny podawali rzecz tak, jak ona jest sama w sobie i żeby obiektywnie rozbiegali.

Dla należytego wyświeślenia tej kwestji należałoby uczynić jej przegląd hi-

storyczny, ale że ja historykiem nie jestem i nie mam pod ręką żadnych źródeł, pozostawiam to specjalistom, ja zaś ograniczę się ogólnikowym przypomnieniem czasów, kiedy na stolicy biskupiej w Sejnach zasiadał J.E. ks. biskup Straszynski.

Owe to czasy dla litewszczyzny w gub. Suwał. były prawdziwie Straszynskie.

Nie mówiąc już o miastach, miasteczkach i parafiach o ludności mieszanej, gdzie polski język miał wyłączny monopol, nawet w parafiach czysto litewskich nakazano było śpiewać po kościołach tylko po polsku, aby tym sposobem lud litewski stopniowo do polskiego przyzwyczajając.

Litwini lamali sobie języki, kaleczyli w najokrutniejszy sposób polszczyznę, której nie umieli, a po większej części i nie rozumieli, wszakże oporu Duchownej Zwierzchności nie stawiali, a tylko w cichości Boga błagali, aby przywrócił im rodzinny ich język, co też po części i wyprosili, i w czysto litewskich parafiach już wszystko wróciło do porządku, za to w mieszanych idzie walka zażarta, której smutny odgłos zakreśla coraz szersze koła, ku obustronnej szkodzi i zgorzeniu. Ludność litewska upomina się przywrócenia sobie praw użycia swojego języka w stosunku do liczebności. Władza duchowna wydaje stosowne rozporządzenia, których wszakże ludność polska nie przyjmuje, a ztąd owe głośnie gorszące zajścia w Berznikach, Kalwarji i t. d.

Ze wsi do wsi.

Przez A. Dygasa.

Samborze jest to summa summarum dziesięć chałup zbudowanych pod lasem na karczowisku. Brakuje tutaj ludziom różnych rzeczy. Nie mają wody, ani kuźni, ani karczmy, ani kościoła, ani nawet figury świętej. Muszą wszystkiego poszukiwać we wsiach ościennych. Przytem urodzaje w Samborzu są tak lichy, że tylko jeden osadnik ciesz się zamożnością; reszta ledwie wyżyć zdoła. Ten kawałek skąpej ziemi nie obiecuje też bynajmniej, aby się ludnością zaroił. Dzieci i dorośli wymierają tu często, a liczba śmiertelności przemaga nad przybytkiem z urodzenia. Prawda, że choć karczmy brakuje, chłopci ze Samborza dużo piją, — ale dużo piją oni zawsze tam, gdzie by-

wa dużo pogrzebów. Wódka i wogóle pogrzebowe wydatki podkopały byt jednego z osadników na Samborzu, Nikodema Dudy. Rodzina jego składała się z siedmiu głów, a śmierć w przeciągu pięciu lat zredukowała mieszkańców smutnej chaty do dwojga: pozostał tylko sam gospodarz, chłop pięćdziesięcioletni, i matka jego, zgrzybiała starszuszka.

Żona, Maryna, chorowała mu coś ze dwa lata na jakies dziwne bolenie, natury którego nikt w Samborzu odgadnąć nie umiał. Sprowadził Duda najprzód owozarkę z Tropiszowa; ta zdecydowała, że bolenie pochodzi z przerwania w krzyżu ponieważ Dudzina, będąc zdrową, nosiła w płachcie duże zajdy chwastu. Owczarka wysmarowała babę gorącą wódką ze zajęczym skroblem, a zaleciła jej pić codziennie na czczo kieliszek gorzałki z psiem sadłem. Jednakże owe uznane powszechnie środki nie pomagały chorej: wiedła ona, schła, zółkla i miała się do grobu. Duda rzadko kiedy siedział

w chałupie; obrzydła mu śmierć i stękanie baby, więc laził do poradowskiej karczmy z przyjaciół swoim, Bartkiem Musiałem, znanym na Samborzu z głowy tegiej do rady i do picia oraz niedźwiedziej istic siły.

O czwartą chałupę od domostwa Dudy znajdowało się obejście Matusa Oryla, którego żona uchodziła za bardzo mądrą biologów. Pewnego dnia wpadła ona z garnkiem po ogień do Dudziny, a zastawszy babę strasznie znędźniałą i schorzałą przysiadła nieco i poczęła rać Nikodemowej. Wyszło na to, iż nazajutrz rano wybrał się Duda do Skrobocic, gdzie mieszkał chłop słynny z cudotwórczego puszczenia krwi chorem ludziom i zwierzętom. Nikodem sprowadził go pod wieczór do swego domu; ale że to był piątek, więc puszczenie krwi Marynie odłożono do soboty. Jakoż w sobotę sławny ten na okolicę lekarnik puścił krew chorej kobiecie, a to w dobrej ilości, otrzymał trójkami sześć czeskich wynagrodzenia i odszedł. Dudzinie zro-

Ale może Władza wydaje zbyt niesprawiedliwe rozporządzenia, a tem samem daje powód do tak rozpaczliwych kroków?

Za odpowiedź przytoczę wydane rozporządzenie do Berznik i Kalwarji. W Berznickiej parafii podług skrupulatnego obliczenia ludności litwinów podobno jest nieco więcej, aniżeli polaków, więc tam nakazano było śpiewać (i kazać) w jednym tygodniu po polsku, a w drugim po litewsku. Zdaje się tego wymaga najprostsza sprawiedliwość!

Kalwaryjskiej parafii jest litwinów około (11000) jednaście tysięcy, a polaków wedle rachuby mieszczan (1,500) tysiąc pięćset, a wedle obliczeń parafialnego duchowieństwa około (800) ośmset.

Wedle ostatecznego rozporządzenia początek nabożeństwa w Kalwarji ma być taki: do godziny 9 zrana śpiewy po polsku, (msza św.) Ewangelija i krótka nauka, a następnie wszystko po litewsku aż do odśpiewania po niesporach „Aniół pański“, włącznie. Następnie modlitwy wieczorne po polsku, Aniół Pański, i wszystek czas aż do wieczora zostawiony polakom. Nam patrzącym z boku, rozporządzenia władzy wydają się zupełnie słusznymi i sprawiedliwymi, ale inaczej na to się zapatrują rozgrzani w bratniej walce wojownicy (polscy).

Zapewne ciekawi, laskawi czytelnicy, czem polacy swe nieposłuszeństwo prawowitej zwierzchności usprawiedliwiają? Przeważnie tłumaczą się tem, że „tak

było dawniej i tak ma być nadal“. Zwolennikom tej zasady warto przypomnieć, że jeden tylko Bóg jest niezmienny i dogmatyczne prawdy, a wszystko inne przy zmianie okoliczności ulega również zmianie. Trzymając się zasady, że „tak było dawniej tak ma być nadal“, przyszlibyśmy do wielu b. absurdów lub mniej pożądanym wniosków, bo trzeba by np. rozumować tak: byliśmy w niewoli, więc i nadal niech tak będzie: nasze szkoły były zruszczone, zniemczone, więc niech będą i nadal takimi, a czy na to się zgodzą zwolennicy powyższej zasady, bardzo wątpię?

Kończąc niniejszy artykuł dodaję b. ważną uwagę stronom walczącym. W tej walce religijnej i na miejscu świętem głównym bodźcem jest: *nieporządna miłość własna*, która radzi *fałszywą pobożność i źle zrozumiany patryotyzm*. Usuńmy matkę t. j. miłość własną, a wtedy zniknie i jej plód. Ale jak można tego dokonać?

Na miejsce miłości własnej postawmy miłość bliźniego, która głosi:

- 1) nie czyni bliźniemu tego, czego nie chcesz, aby tobie czyniono;
- 2) czyni bliźniemu to, co chcesz, aby tobie czyniono,

Cheąc praktycznie zastosować tę zasadniczą prawdę w omawianej kwestji należy polakom postawić się w myśli na miejscu litwinów, a litwinom na miejscu polaków i z tego punktu rozstrzygać spór, a wtedy ręczę, że sprawa sama się załagodzi.

Tymczasem stanowczo trzeba się poddać rozporządzeniu prawowitej duch, zwierzchności, a jeżeli, która strona uważa się za pokrzywdzoną, niech prosi, apeluje, ale nigdy nie urządzać awantur w kościele, jak to się praktykowało dotąd, bo to jest grzechem przed P. Bogiem i prowadzi do zupełnego odstępstwa od wiary świętej, od czego broni nas Panie Boże.

Kr.

W № 2 „Głosu Ludu“ z r. b. czytamy wiadomość o Wyłkowyszkach (gub. Suw.) że „litwini dają pierwszeństwo językowi rossyjskiemu... i w tym celu posyłają prośbę do Petersburga“.

Dla pokazania ile w tej korespondencji jest prawdy przytaczam dosłownie ową prośbę:

„My litwini mieszkańcy gub. Suw. protestujemy przeciwko wprowadzeniu polskiego języka do projektowanych w naszym kraju samorządnych instytucji, a wymagamy wprowadzenia do wszystkich publicznych instytucji naszej rodowitej litewskiej mowy“

Gdzież tu jest prośba o język rossyjski? Chyba Sz. korespondent z wielkiej miłości ku litwinom utożsamia język litewski z rossyjskim.

Kr.

biło się bardzo lekko, ból ustał, jakby ręką odjął, tak, że nawet zaraz po puszczaniu krwi chciała się zwlec z łózka i obejść po izbie; ale że nie miała dostatecznej siły, aby powstać, przeto odwróciła się do ściany i zasnęła. Kobieta chora zasnęła i spała tak twardo, że się już nigdy nie przebudziła.

Duda poszedł do poradowskiej karczmy, gdzie przepił ostatni grosz i jeszcze się zadłużył. Pozostała w chacie staruszka także spać lubiła, a przytem szanowała sen synowej.

Była to ciepła, pogodna, majowa niedziela. Kiedy Duda wstał, matka jego już rozniecila ogień na nalepie i odgrzewała żur wczorajszy. Maryna spała ciągle.

„Niech ta śpi, nie budźcie jej, matusiu; tyle nocy przestękała w cierpości, to odespać musi. Widno się jej niebodem zlepszyło“, mówił Nikodem do starej matki.

„Byłoby jej jeszcze lepiej, kieby zażyła ciepłego“, powiedziała stara Dudzina. „Zważę jej a to

kaszy z omastą“.

Nikodem poszedł tymczasem do gospodarstwa, które się składało z jednej tylko chudej krowy i wcale dobrze wyglądającej świnki. Gospodarz przekonał się naocznie, iż zwierzęta szczęśliwie noc przebyły. Powrócił do izby, odział czyste obleczenie, wysmarował zużyte buty i głowę kawalkiem starego, bardzo wonnego sadła, które przypiekał nad węglami; potem zaś uroczyście zasiadł do miski i w milczeniu spożywał gorący żur, przygryzając twardą skórę czarnego chleba. Stara Dudzina uprzyczyła kaszę, okrasila sadłem, posoliła i poniosła synowej.

„Dzisz ty, Nikodem, Maryna się nie rusza! Nikiej ryba śnięta“, zawołała staruszka.

„Dyć jej się wczora zlepszyło“, mruknął Duda.

„Ano wiedziałam, tylo tera ani drygnie... Nikiej trupek do pochowku“.

„Co wy pedacie, matusiu. Poterpajcie ją ino za nogę, to się ocuci“.

„Ni na co się nie zdało!“ za-

wołała stara. „Dał jej Pan Jezus śmierć cichuską, kieby dziecięczechku“.

Potem stara postawiła na ziemi rymkę z kaszą i poczęła głośno krzyżeć:

„Oj, ożeniłam cię też, synu, ożeniła! Niś wiana nie dostał ni-jakiego, niś się z dzieciny pociechy doczekał!... Oj, coż ty poczniesz w takowej mizerności... Sterałeś i siebie i gospodarstwo na lekowanie kobiety!.. Oj, oj, oj!“

Tak lamentowała baba i wrzeszczała; ale łzy nie płynęły jej wcale z oczu.

Krzyki te wywarły wrażenie na Nikodemu; odłożył na bok łyżkę, przystąpił do żony, spojrział na nią, pociągnął za rękę i zawołał:

„Maryna, wstajaj! Słysys, wstajaj!“

Poczem odwrócił kobietę od ściany. Maryna była bezwładna, zimna; usta jej zbieleły, czoło po bokach okryła żółto-zielonawa bladeść; poza wargami dały się widzieć białe, silnie zaciśnięte zęby. (Dalszy ciąg nastąpi)

Z różnych stron.

Z ziemi plotrkowskiej.

— Przewielebny O. Ezechjusz Rejman Jeneral i Przeor O.O. Paulinów na Jasnej Górze we wtorek wieczorem powrócił za granicę.

Częstochowa. Zawiązuje się w naszym mieście Kółkorolnicze, do którego należeć mają mieszkańcy Częstochowy, posiadający grunty orne i ogrody. Za początkowanie tej instytucji daje p. Karol Zawada.

Wybory w pow. częst.

Onegdaj w pow. częstochowskim odbyły się wybory w większej i mniejszej kurjach wiejskich na prawyborców i pełnomocników gmin. Rezultaty wyborów są następujące:

Kurja większej własności.

Rewir: w Częstochowie.

Prezydujący: d. d. katowicki sędzia pokoju, Nikołajew.

Wybrani: Tomasz Kacperkiewicz, Antoni Księżyk, Ksawery Piotrowski, Aleksander Goldsztein, Stanisław Pacuła, Franciszek Śmidła, Jan Chmielewski, Józef Sojecki i Władysław Blachnicki.

W wyborach z liczby 234 wybierających wzięły udział 84 osoby.

Rewir II w Krzepicach.

Prezydujący: p. Władysław Boguski, właściciel majątku Zaczęsz.

Wybrani: proboszczowie parafii: ks. Bromski, ks. Paterski, ks. Jędrzejewski, ks. Kosiński, ks. Żarniewicz, Antoni Biernacki, Walenty Buchliński, Piotr Bulik, Jan Kośny, Antoni Owiląg, Józef Gwarus.

Wszyscy wybrani należą do partji narodowej.

W wyborach z ogólnej liczby 213 wybierających wzięły udział 104 osoby.

Rewir III w osadzie Janów.

Prezydujący: p. Dzierzbicki, zarządzający majątkiem Potok Żłoty.

Wybrani: Ludwik Bednarski, Franciszek Moskał, Wacław Klimas, Kacper Warmuziński, Jan Woźniak, Jan Mizgala, Józef Kocioł, Ignacy Kliszczewski i Józef Uciekła.

Rewir IV w Kłobucku.

Prezydujący: p. Antoni Janowski, właściciel majątku Brzeziny, dyrektor Towarzystwa Rolniczego. Położony w zastępstwie enorego hr. Potockiego.)

Wybrani: ks. kanonik Puacz, Władysław Babicki, Antoni Kierach, Piotr Adams, Szczepan Dobosz, Mikołaj Woźniak, Błażej Paterski, Franciszek Przygoda, Józef Krawczyk, Jan Janik, Antoni Bedla, ks. Walutycz,

ks. Pertkiewicz i Tomasz Długosz. W wyborach z liczby 260 wybierających wzięły udział 107 osób.

Kurja mniejszej własności.

Wybrani na zebraniach gminnych pod przewodnictwem wójtów następujący pełnomocnicy:

Gmina Wancierzów: Józef Strzelecki i Franciszek Sil.

Gm. Huta Stara: Franciszek Kisiel i Franciszek Synradzki.

Gm. Olsztyn: Jan Woźniak i Jan Mizgala.

Gm. Dźbów: Jan Ilionczyk i Walenty Jarosz.

Gm. Grabówka: Karol Utrata i Szymon Gliński.

Gm. Wenglowice: Jan Krauz i Jan Szeper.

Gm. Miedźna: Bolesław Kacperkiewicz i Szczepan Wałchoł.

Gm. Renkiszowice: Jan Sirek i Andrzej Sączek.

Gm. Kamienica: Kazimierz Gedryk i Jan Cienciara.

Gm. Przyrów: Wacław Klimas i Kveper Warmuziński.

Gm. Opatów: Teofil Kocioł i Józef Krystak.

Gm. Lipie: Paweł Kwieczlich i Jan Blazek.

Gm. Kuźniczka: Paweł Kowalski i Stefan Sulak.

Gm. Mykanów: Antoni Bożek i Antoni Nowak.

Gm. Rędziny: Michał Rozpędek i Wawrzyłek Stanilec.

Gm. Kamyk: Stanisław Chrempiński i Franciszek Suchański.

Wyniki wyborów z reszty gmin znajdujących się na większej odległości od miasta nie zdążyliśmy otrzymać od naszych korespondentów. W razie zamknięciem numeru, podamy je przeto w następnym.

Załączyc należy że w gm. Kamyk z ogólnej liczby 746 głosujących, brały udział za ledwie 173.

Częstochowa. Onegdaj w kancelarji i cyrkułu policyjnego: wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie stójkowy Klimehs Żydów.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Sosnowice. Onegdaj o godzinie 7 i pół wybuchł pożar w Sielcu w kuchni ks. Bożka.

Dzięki natychmiastowej pomocy strazy ogniowej z fabryki Hulschyskiego, oraz domowników pożar umiejscowiono i nie pozwolono mu przenieść się na stojący obok kościółek.

— Onegdaj wieczorem wybuchł pożar w zabudowaniach Łopalni „Ludwika”.

Sosnowice. W ubiegły poniedziałek po poł. czterech uczniów w Będzinie najwęższy furmankę kazali się zawieść do Sosnowca na Pocijów. Gdy przywieziono ich na miejsce, okazało się, że wszyscy zmarli wskutek mrozu.

Sosnowice. W sobotę wieczorem

w Młowicach, oddział żołnierzy dał str. aby za jakimś nielekającym czel. wiekiem. W. le. zranili trzech prze. ehodniów: Andrzeja Bohuńskiego, Jana Cwalika i Franciszka Rządowskiego.

Kuźniczka. Antoniemu Ogurk zgorzała stodoła z szopą, ubezpieczona na rb. 130.

Pabjanice. Z okolic Pabjanic donoszą, iż w tamtych stronach szerzy się coraz bardziej pijństwo wśród ludności robotniczej.

Źródłem pijanstwa są „tajne monopole”, właściciele których kupują w składach rządowych wódkę, dobierają ją na pół z wodą, doprawiają dla zapachu i mocy eterem i sprzedają na kieliszki.

Z ziemi kaliskiej.

W Piątku. w pow. łęczyckim, załozito Kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Na prezesa zarządu wybrano ks. kanonika A. Gniazdowskiego, na prezesa rady p. Romana Karchowskiego.

W Kłodzie w kaliskim powstało kółko rolnicze.

W osadzie Poddebice, w pow. łęczyckim, dwaj niewykryci dotąd złoczyńcy napadli na dwa sklepy monopolowe, z których zabrali gotówką 1,228 rb.

Na fol. Zychlin, w pow. konińskim, utonił w strudze Marcin Domagalski, lat 71.

W fol. Sicha, w pow. łęczyckim, zaczął kował Józef Spionek, lat 29.

We wsi Sycowo, w pow. kolskim, zmarła wskutek opalenia ciała dziewczynka włosciańska Stefania Strużyńska, 4 i pół roku.

Z ziemi radomskiej.

W Pólcie nie, w Radomskiem, zrabowali w tych dniach w nocy ze sklepu monopolowego rb. 213.

Sandomierz. W dwóch ostatnich latach w djecezji sandomierskiej z wyznania mojżeszowego na katolickie nawróciło się 11 osób, z protestantyzmu 17, ze wschodniego obrządku prawosławnego 329 osób; w tej ostatniej liczbie jest wiele osób przypisanych tylko do prawosławia po zniesieniu unji.

Z ziemi warszawskiej.

Warszawa. Gazety żydowskie ogłosiły dzisiaj odezwę komitetu żydowskiego wyborczego, następującej treści:

„Żydowski komitet wyborczy w Warszawie zawarł blok ze zjednoczeniem postępowym (Post-demokr.) Przyjęto platformę narodowo-żydowską, która żąda uznania prawa mniejszości, równoprawnienia narodowości i religij żydowskiej, wyborów proporcjonalnych i t. p. P. decy zobowiązali się głosować na kandydata żydowskiego, gdy tylko będzie możliwość przeprowadzenia takiego

kandydata. Cyrkuly podzielono w ten sposób: III, IV i V będą uważane za żydowskie i w nich P.-D. będą popierali wyborców żydowskich, 6 cyrkulów uważa się chrześcijańskie i tu żydzi powinni popierać kandydatów-chrześcijań z P.-D., pozostałe trzy cyrkuly uważa się za mieszane, kto przeto z żydów chce, żeby może jednak udało się wysłać posła-żyda z Warszawy, niechaj popiera kandydatów P.-D., bo to są i nasi kandydaci“.

Odezwa powyższa wymowne daje świadectwo za jakich polaków mają się żydzi. Zapewne członkowie komitetu żydowskiego przemysłiwają o tem żeby cała Warszawa składała się z żydów.

Hola panowie! Tu nasza Polska ziemia, a więc prawa nie wam dyktować, skoro wyszło sztyld z worka, że za polaków się nie uważacie.

Mamy nadzieję, że bracia nasi w Stolicy, nie dadzą się „kuglowym przybyzszom“ zawojować.

Marjawici. Ponieważ zwolennicy sekty marjawitów obecnie po ostatecznym jej potępieniu i wyklęciu przywódców, porzucają to stowarzyszenie i pragną powrócić na łono kościoła, przeto J. E. Arcybiskup warszawski okólnikiem do duchowieństwa archidiecezjalnego z d. 15 stycznia r. b. ażeby uwiedzionym ułatwić drogę powrotu, udziela do końca roku bieżącego wszystkim kapłanom archidiecezji warszawskiej, na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej z d. 16 października r.p., pozwolenia do razgrzeszania wszystkich wyznawców świeckich tej sekty, szczerze nawracających się, od skutków herezji i wszelkich kar kościelnych.

Warszawa. Mieszkanke gub. kaliskiej Kazimierę Pieszakównę, lat 23, aresztowano d. 1 października r. z. na dworcu kolei wiedeńskiej. W bagażu aresztowanej znalazła się znaczna ilość wydawnictw nielegalnych.

Sąd uznał Pieszakównę winną należenia do partji socjalno-demokratycznej i skazał na 8 lat ciężkich robót.

Hersz Rajc, lat 21, aresztowany w lipcu r. z., w Białej Siedleckiej, pod zarzutem ażeżenia do partji socjalistycznej „Bunn“, skazany został na 2 lata i 8 miesięcy siężkich robót.

Warszawa. We wsi Kolo w domu Edwarda Bętkowskiego aresztowano B., przy którym znaleziono rewolwer systemu Browninga, na który B. Niemiał pozwolenia.

Rewolwer ten B. kupił od niejakiego Teona Reuczyńskiego, który został aresztowany kilka tygodni temu, jako współudział w napadzie na dyrektora gazowni na

W majątku Chocccn, w pow. wrocławskim. Odbyło się z inicjatywy właścicieli pp. Higersbergerów zebrano grona okolicznych obywateli i służby folwarcznej w liczbie 79 osób, w celu zawiązania Kola Poskiej Macierzy Szkolnej. Do zarządu zostali wybrani: p. p. Zygmunt Ostrowski—prezes, ks. Władysław Siemaszko, proboszcz chocceński—wiceprezes, Teodor Bialecki—sekretarz, Aleksander Higersberger—skarbnik, Walerja Higersbergerowa—bibliotekarka, i Jan Kowalewski.

Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Jan Węsierski, Józef Kulakowski i kowal Jerzymowski z Niemojewa.

Na delegata do głównego zarządu powołany został p. Kazimierz Plaszczyński.

Z ziemi kieleckiej.

— **Napad na pocztę.** D. 23 bm. na pocztę pieniężną, wyprawioną z Oksy do Jędrzejowa (w g. kieleckiej) o g. 4 po poł. na 28 wiorście od Oksy w lesie, tak zwanym „Syberja“ napadło 6 ludzi, uzbrojonych w bruningi i z za drzew poczęto strzelać do 2 żołnierzy, konwojujących pocztę. Jeden z żołnierzy, Kuźniczyk został zabity, pocztylion zaś Klamczyński raniony w obie nogi, a jednego z koni postrzelono. Pozostały drugi żołnierz Jakowlew zaczął odpowiadać również strzałami, wystrzelivszy 5 razy, lecz wobec tego, że konie wystraszone strzałami, ponieśli wiadomo, czy o danych przez żołnierza strzałów który z napastników został poszwankowany.

Konie poniósłszy, ocalili pocztę z przeważną sumą 5050 rb. 45 kop., kule podziurawiły tylko marki pocztowe. Policja wraz z wojskiem pusiła się niezwłocznie w pościg za sprawcami napadu, ale dotychczas wiadomo z jakim skutkiem.

Z ziemi Lubelskiej.

W Opolu odbyło się poświęcenie szkoły i ochrony dla dzieci fabrykantów tamtejszej cukrowni w nowowybudowanym na ten cel domu. Naukę i opiekę nad blisko 100 dziećmi powierzono odpowiednio uzdolnionym ochroniarce i nauczycielce.

W kolonji Horyszów Polski w pow. zamojskim, ma być zbudowany nowy kościół i utworzona parafia. Do tej ostatniej będą należały wsie: Stabrow, Horyszów Polski, Sitno i Sławęcın. Koszty budowy kościoła obliczono na 37,128 rb.

Maurycy hr. Zamoyski ofiarował materiałów budowlanych za sumę 16,028 rubli.

Z ziemi płockiej.

— Prawybory w gub. płockiej oznaczono w terminach następujących:

z kurji gminnej — 25-go b.m., zjazdy powiatowe — 28 b.m., zebrania prawyborcze miejskie — 2-go lutego i zjazdy pełnomocników gmin—8 lutego.

Z Rypina zbiegl za granicę kasjer magistratu, Massakowski. Jak pisze „Płoczanin“, rewizja nie wykryła malwersacji, ale zauważono poprawki w księgach kasowych. Zbiegły w ostatnich czasach zaciągnął wiele długów lichwiarskich,

Peplowo (pow. płocki). Marjawici wystąpili do władz odpowiednich z prośbą o pozwolenie na założenie cmentarza w Peplowie, przy nowo-wybudowanej przez nich kaplicy murowanej.

Władze przychyliły się do tej prośby, zażądawszy tylko złożenia planu projektowanego cmentarza.

Z ziemi Siedleckiej.

Łuków. Charakterystyczną prośbą wystosował do władz jeden z rabinów prowincjonalnych, Peretz Zybenberg, z Łukowa. Prosi on mianowicie o danie mu posady w Warszawie i utrzymuje, że w razie otrzymania takowej, postara się o użycie wstystkich swoich wpływów, aby uspokoić wszelkie namietności polityczne między żydami i przygotowuje tym sposobem rządowi prawomysłnych obywateli.

Zapewnia przytem, że plan ten przeprowadzi bezwz wątpienia.

Sterdyn (na Podlasiu) donoszą „Polakowi katol.“, że w Seroczynie jest szkołka rządowa, w której jednakże po polsku wcale nie uczą, choć wolno uczyć po polsku. Nauczycielami są rosjanie, nie znający języka polskiego, a opiekunem tych szkólek—duchowny prawosławny z Seroczyna. Wobec tego dzieci nie prawie z języka polskiego nie mogą korzystać; zasad wiary świętej i pacierza uczą się tylko w domu i w kościele.

Z ziemi Suwalskiej.

— Wybory pełnomocników gmin odbędą się w czasie od 25 b.m. do 2 lutego, zjazdy powiatowe—od 25 b.m. do 7 lutego, zebrania miejskie—4 lutego, zjazdy pełnomocników gmin—8 lutego i zjazdy ziemiańskie powiatowe—12 lutego.

Litwa i Ruś.

Grodno, 25. Wczoraj dwóch napastników raniło z rewolwerów przechodzącego ulicą dozorcę więziennego, Kochańskiego, który zaczął strzelać do napastników. Jeden uciekł do kościoła, gdzie został ujęty przez stojkowego, podoficera żandarmerji i żołnierza.

reszu
oskarżon,
s.p. **Welkie**
Czystem i osadz.
Warszawa, W
przy ul. Elektoalnej
esdeków. Aresztowano 33.

Gdy schwytanego prowadzono, tłumowi dano salwę rewolwerową. Wszyscy prowadzący zostali ranieni, stojkowi śmiertelnie. Schwytany uciekł.

Drugi z napastników, za którym pogonił inny stojkowy, schował się do domu w zaułku Warsztatowym, skąd strzelał do usiłujących go aresztować i zabił rewolwerem oraz stojkowego.

Dom, w którym się ukrył, otoczyło wojsko i po wydaleniu lokatorów, ostrzeliwało.

Przy zwłokach napastnika, którego nazwisko niewiadome, znaleziono brauning i mnóstwo nabojów.

Krasówka. Pomiędzy Traszkunami a Traupiami; w osadzie Krakówka w kowieńskim, wyrznięta została cała rodzina żydowska, (5 dziewcząt—z których 3 zmarły, 2 z nich leżą w traszkuńskim szpitalu). Pozostał przy życiu tylko 12-letni chłopiec. Zbójcy zabrali 13 rb. Z nich 2 zaaresztowano. Jednego z nich poznała zraniona dziewczynka.

Poswol. (pow. poniewierki): „Niedawno przysłano do nas nauczyciela Litwina. Dzieci do szkoły zebrało się około 200. Ale nasi ludzie zażądali, ażeby nauczyciel uczył tylko po rosyjsku, gdyż po litewsku dzieci przez to samo już umieją, że są Litwinami. Nauczyciel, p. Jerzy Kriszeziunas, dużo trudu na to poświęcił, nim przekonał włościan, że zgodzili się, ażeby ich dzieci uczono także po litewsku...“

Oto co się dziś na Litwie dzieje! Jedni ludzie pracują dla dobra ojczyzny, a inni przeszkadzają im w tem...

Polock. Na wiosnę ma być rozpoczęta w Polocku budowa warsztatów kolejowych dla nowopowstałej linii kolejowej Siedlce-Bok goje.

Polock. 25 stycznia. Od rana płoną w środku miasta najbogatsze sklepy. Straty olbrzymie,

Petersburg, 20. D. 15 bm. Najjaśniejszy Pan zatwierdził wniosek rady ministrów, by polecić ministrowi spraw wewnętrznych przedsięwziąć środki zmniejszenia ogólnych wydatków na utrzymanie rady ministrów do 70 rubli, przez nieobsadzanie miejsc wakujących.

Petersburg, 20. Rada ministrów uznała, że wszystkie projekty praw, które złożone pierwszej Dumie, mają być złożone drugiej.

Wniosek ten został Najwyżej zatwierdzony 15 bm.

Petersburg, 23. Dziś w Terjokach, w Finlandji, rozważana jest sprawa o zabójstwo Hercensteina.

Petersburg, 24. Minister marynarki, Birlew, opuścił dziś swoje stanowisko.

Petersburg, 23. Z Sewastopola i Baktumu donoszą o strasznej burzy na morzu Czarnem,

Petersburg, 25 TAP. Ministerjum spraw wewnętrznych wnosi do rady ministrów projekt prawa o zmianach w systemie nadawania duchowieństwu katolickiemu godności prałatów i kanoników oraz o zajmowaniu posad etatowych przez duchowieństwo katolickie w Królestwie Polskiem.

Petersburg 25 TAP. Wkrótce Rada ministrów rozpatrzy wniosek ministra spraw wewnętrznych co do zwrotu duchowieństwu katolickiemu kościołów na Litwie i Białorusi.

Ryga, 22. Przy ul. Rycerskiej wykryto drukarnię tajną, aresztowano studenta, chorążego zapasu i dwie kobiety, znaleziono 13 pudów czcionek, gotowy układ, proklamacje, archiwum, korespondencję. Dokonywane są aresztowania.

Z ZAGRANICY.

Rzym, 24 stycznia. Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu biskupów dijonńskiego i orleańskiego, którzy przywieźli protokół z ostatniego zjazdu episkopatu francuskiego w Paryżu. Ojciec św. wyraził się przychylnie o wynikach zjazdu.

Rzym, 24. We Włoszech panują mrozy niezwykle. Rzym i Neapol pokryte są śniegiem. Skutkiem zasp śnieżnych stanęły pociągi. W wielu miejscach przerwana jest komunikacja telefoniczna i telegraficzna.

Paryż, 20. Na radzie ministrów Pichon oświadczył, że nota w sprawie marokańskiej ułożona po porozumieniu z Hiszpanją, rozsyłana jest obecnie przedstawicielom Hiszpanji Francji dla wręczenia rządowi marce, które podpisały akty ułożone w Algeciras.

Nowy-York 22. Don są tu z Kingston: Większa część miasta leży 25 stóp podwodą. Stary cementarz znikł zupełnie z widowni. W ulicach biją źródła. Katastrofa jest bez porównania większą, niż w San Francisco. Dotąd pochowano 1200 trupów.

ROZMAITOŚCI.

Anglja.

W r. 1836 liczyła Anglja tylko 16 klasztorów katolickich, obecnie jest ich 1052, a w Irlandji 492. Szybki wzrost liczby klasztorów tłumaczy się wypędzeniem zakonów z Francji. Jak to się stosunki zmieniają. Przed kilku set lat znajdowały zakony angielskie przytułek we Francji, teraz jest odwrotnie.

— Wedle spisu powiększyła się niemal w każdej djecezji przyszłego roku liczba kościołów, kaplic i księży. W samej Anglii wynosi liczba kościołów i kaplic 1703, czyli 63 więcej, niż poprzedniego roku. Katolików jest blisko 6 milionów w Anglii, Szkocji i Irlandji razem.

Japonja.

Japończycy zbroją się. Nie mniej niż 50,000 ludzi pracuje obecnie w dwu wielkich arsenalach wojskowych. Nie mniej niż 85,000 do 90,000 mechaników, rzemieślników i robotników znajduje się pod rozkazami admirała Jamaguszego we wspaniałych warsztatach morskich w mieście Kure, które przed 15 laty było biedną wioską rybacką. W chwili obecnej znajdują się w warsztatach dokładnie 22 nowe okręty: 3 wielkie pancerniki, 9 krążowników opancerzonych i 10 krążowników o wielkiej szybkości.

Japończycy w chwili obecnej prawie ukończyli prace około naprawy okrętów rosyjskich, wziętych pod Czuszimą, w Porcie Artura i w Czemulpo. To już sama może tworzyć potężne wzmocnienie ich floty.

ZARTY.

Lekarz. Widzę, że jajko panu smakuje, to dobrze!

Chory. Smakowałoby mi lepiej gdyby tak troszeczkę urosło.

Lekarz. Jaktó... żeby jajko urosło?

Chory. No, żeby tak dostało skrzydełek i piersi!

ZBOŻE.

Pomimo szczupłych dowozów ruch na rynku zbożowym był w tygodniu ubiegłym spokojny i wyczekujący.

Niewielkie kupna i sprzedaż dokonywano po cenach niezmiennych, przy czem nabywane były przeważnie gatunki średnie: pszenica biała, średnia i dobra rb. 5.80—5.90, pszta zaśniedziała rb. 5.40—5.50.

Żyto wyborowe 4.65—4.85, średnie 4.50—4.60, jęczmień 2-rzędowy wyborowy 4.65—4.85, średni 4.25—4.50, 4-rzędowy 4.00—4.15, owies wyborowy 3.50—3.60, średni 3.00—3.30, pośledni 2.75—2.85 rb. za korzec.

Kaszę 78—82 k., grykę 88—92 k. za pud.

Groch Victoria 1.40—1.50 k., wazelnny 1.20—1.25 k., na paszę 85—90 k. za pud.

MAKA.

Obroty mało ożywione. Mąka pszena rosyjska: jelizawietgradzka rb. 8.00—8.60, podolska 7.90—8.25, besarabska 8.40—8.75, mąka żytnia krajowa 5.50—7.00, rosyjska 6.25—7.25 za wo-

rek pięciopudowy.

Ceny kaszy podwyższyły się. P'acono za kaszę gryczaną 1.40—1.45 kop. kasza jaglana 1.26—1.45 kop. za pud zależnie od gatunku.

RZEPAK.

Pod wpływem wysokich cen za granicą i u nas ceny rzepaku dobre. Wywóz oplaca się pomimo wysokich, cen około 11 rb. za korzec. Zapasy niewielkie.

OLEJE.

Olej lniany rb. 4.80—5.00 za pud wraz z łeczką.

Podwyższyły się również ceny innych olejów, nawet olej słonecznikowy którego zapasy na rynkach są znacznie podniósł się w cenie do rb. 5.10 za pud. Ceny oleju rzepakowego trudno określić.

Olejarnia warszawska utrzymuje się przy żądaniach około 6.30 za pud, prowincjonalne olejarnie oddają po cenie około rb. 5.80 za pud.

HANDEL NASIONAMI.

W obecnej chwili rozpoczął się czas handlu nasionami.

Rolnicy, korzystając z wolniejszego od innych zajęć w gospodarstwie czasu, przygotowują nasiona do sprzedaży.

Jarmark na nasiona odbędzie się w Warszawie w dniu 11 i 12 lutego r. 1907.

Z tego względu nie od rzeczy będzie przedstawić stan rynku nasiennego u nas.

Na pierwszym miejscu, jako najwięcej uprawiana, staje konieczyna. Towaru w tym roku jest bardzo dużo, mianowicie: konieczyny białej, której urodzaj był dobry.

Wobec tego ceny są dosyć niskie, poczynając od 22 do 25 za korzec 250-funtowy i wyżej stosownie do gatunku i czystości, tak że piękna w kolorze, nie zanieczyszczona konieczyna biała osiąga 35, a nawet 38 rb. za korzec.

W stosunku do poprzednich lat mniej znajduje się na rynku konieczyny czerwonej, to też jej ceny są wyższe, poczynając od 40 do 45 rb. za towar średni i wyżej do 55 rb. za korzec czystego i pięknego nasienia.

Konieczyny szwedzkiej bardzo mało. Poszukują tego towaru po cenach wysokich do 55 rb. za korzec.

Przelot również w dobrym pokupie przy braku towaru. Cena od 35 za średni do 42 rb. za wyborny.

Tymotki cena wacha się pomiędzy 12 a 16 rb. za korzec stosownie do gatunku.

Ceny powyższych nasion rozumieć należy z odbiorem w Warszawie.

Wyka w dosyć znacznych ilościach po rb. 4 k. 50 do rb. 5.

Bobik rb. 4.00—4.50 za korzec. Seredela od 80—90 k. za pud. Łubiny niebieski po rb. 2.70—3.00, żółty poszubiwany po rb. 4.00—4.20 za korzec.

CUKIER.

Rafinada w głowach 3.07 i pół — 3.12 i pół za kamień.

Puder rafinadowy 3.00 rb. za kamień. Kostki 3.07 i pół.—3.10, cukier rąbany 3.15—3.20.

W detalicznej sprzedaży na małe ilości i na pojedyncze worki kryształ grubo 2,67 i pół, średni 2,65, mączka mielona rb. 2.71 i pół. za kamień 24 funt.



XXV „ROLA”. XXV

Jedynе pismo polskie z kierunkiem wybitnie narodowo-katolickim asemickim wychodzi w Warszawie rok dwudziesty piąty

pod redakcją Jana Jeleńskiego.

Do każdego numeru „Roli“ dołączanym jest bezpłatnie „Dodatek ludowy“ z przeznaczeniem głównie dla ludu wiejskiego.

PRENUMERATA „Roli“ wraz z dodatkiem ludowym WYNOŚI: w Warszawie Kwartalnie Rb. 1 k. 50. —z przesyłką pocztową Rb. 2.—Adres redakcji ul. Nowy-Swiat № 4.

Nakładem „Roli“ wyszły następujące broszury popularne Jana Mrówki (Jeleńskiego) w sprawach najżywoźniejszych:

Czy kutolik może być socjalistą? cena 3 kop.; za 50 egz. 1 rb. za 100 egz. 1 rb. 50 kop. — *Sila przed prawem*, albo jak kto woli, — *wolność socjalistyczna* cena 5 kop.; za 50 egz. 2 rb.; —za 100 egz. 3 rb. — *Wrogom własnej Ojczyzny ku opamiętaniu* cena 3 kop. —za 50 egz. 1 rb. —za 100 egz. 1 rb. 50 kop. — *Brońcie się gospodarze wiejscy przed socjalistami* (przeciwko strajkom rolnym) — cena 5 kop. za 50 egz. 2 rb. za 100 egz. 3 rb. — *Nieszczęśliwi opętani* (Kozłowici) cena 5 kop. za 50 egz. 2 rb. —za 100 egz. 3 rb. — *Nie bić żydów, ale im się nie dawać*, cena 3 kop. —za 50 egz. 1 rb.; za 100 egz. 1 rb. 50 kop. Na przesyłkę pocztową każdych 50 egz. dolieży się 50 kop.

Nabywać można we wszystkich księgarniach; Skład główny w Administracji „Roli“ NOWY-SWIAT № 4.

Świeżo wyszła z druku broszura Jana Jeleńskiego p. t. *Przez 3 wrogami Ojczyzny!* — *wybierajmy tylko pod hasłem narodowym* — *Głos przedwyborczy* cena 5 kop.; za 50 egz. 2 rb.; za 100 egz. 3 rb.

UPRASZAMY NASZYCH PRZYJACIÓŁ O ROZPOWSZECHNIANIE „GŁOSU LUDU“ WŚRÓD KREWNYCH, SĄSIADÓW, PRZYJACIÓŁ I ZNAJOMYCH!

„GŁOS LUDU“ prenumerować można we wszystkich księgarniach.

Redaktor i wydawca JÓZEF SIECIŃSKI.

Druk. i Lit. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie.

<http://sbc.wbp.kielce.pl>